

Felieton – Moja Polska
Jan Herman

Neo-dżuma

Cudze chwalicie, swego nie znacie. A przecież polskie życie medialne (życie oglądaczy, słuchaczy i czytelników-przeglądaczy) jakże jest ciekawe! Zajmę się kilkoma z setki dyżurnych polskich tematów. Polska publiczność, chcąc-nie-chcąc, od samego początku jest uczestnikiem globalnych manewrów medialnych w tej sprawie, a jednocześnie ich naszej echo-wtórnej, ojczyźnianej wersji. Okoliczności pojawienia się tzw. korona-wirusa budzą wątpliwości, graniczące z prawie pewnością, że chodzi o odsłonę wojny globalnej (polsko-chińskiej), która jest na rękę około setce lokalnych reżimów politycznych, bo mogą sobie przećwiczyć granice własnej władzy, sił sprawczych. Żaden matematyczny model „toksycznej eksplozji” nie wyjaśnia tego, co się dzieje z tą akurat „epidemią”, a na miano „pandemii” zasłużyła ona wyłącznie w wyniku kalkulacji politycznych.

To co pewne: wirus jest niezwykle zjadliwy, ale ta zjadliwość jest nadzwyczajnie krótkotrwała, tyle że „przenoszona w czasie”. Kto przegapi ten moment logiczny – ma kłopoty, pozostali mogą machnąć ręką. Na świecie immunologia przeistoczyła się w takiego samego potworka, jak gospodarka sterydami: więcej szkody i spustoszenia, niż efektu wzmacniającego. Raj dla hochsztaplerów-dealerów, zwłaszcza komercyjnych. Na przykład w Polsce – a pomocą zwykłych testów i ich dawkowania lokalnego – manipuluje się skalą „zagrożenia”, kreując i wygaszając „ogniska zakażeń”, w zupełnej abstrakcji od faktycznego zainfekowania. Korona-wirus zawładnął myśleniem administracyjnym, a nawet politycznym. Karierę zrobi ten, kto się „wstrzeli”, a upadnie politycznie ten, kto przegapi. W każdym razie, cokolwiek rozumieć pod słowem „sztuczność” – dobrze ono opisuje „problem”. Nie, to nie jest lekceważenie dla „problemu”, tylko wołanie do „fachowców” o rzetelność (zamiast gry o tantiemy), do polityków o umiarkowanie (zamiast wojen plemiennych), do obywateli – o wzmożoną czujność (zamiast owczego pobekiwania). Ja w każdym razie nie zamierzam żyć w cieniu „pandemii” będącej produktem jawnej i oczywistej kampanii, marketingowej ewidentnie sztucznej.

Gospodarka jako budżet

W potocznym rozumieniu – i słusznie – gospodarka to rzecz o wytwarzaniu dóbr materialnych, usług, wartości i możliwości. Ze wskazaniem na dobra materialne, najczęściej towary (czyli wytwory ludzkich rąk i innej twórczości wystawiane na tzw. rynek w celu wymiany i sprzedaży). W równie potocznym rozumieniu budżet – to powszechne (masowe) lub incydentalne (punktowe) odpisy fiskalne od efektów obrotu towarami, usługami, wartościami i możliwościami, z przeznaczeniem na zasypywanie pojawiających się nierównowag, wąskich gardeł, obszarów niezaspokojenia i patologicznych nadwyżek. Mamy więc – potocznie – do czynienia z

tworzeniem i odrębnie z odpisami od obrotu tym co wytworzona. To jednak potoczność. W rzeczywistości owe odpisy przesłaniają (najpierw kierownictwom, potem masom społecznym) całą sferę wytwarzania. Ma to związek z tzw. wydajnością: współcześnie ktokolwiek, kto zabierze się za jakiekolwiek wytwarzanie (konkretną robotę) – ma możliwość wytworzenia tysiąckrotnie więcej dóbr, wartości i możliwości, niż to miało miejsce sto lat temu, a już wtedy świat miał do czynienia z uciążliwą, kryzysową przewagą potencjału wytwórczego nad potencjałem absorpcji (wchłonięcia) tego co wytworzone. Powstaje nawis, który można albo poddać cięciom nakazowo-rozdzielczym (pierwotne rozumienie gospodarki planistycznej), albo zagospodarować znajdując coraz bardziej niebywałe, sztuczne „zastosowania-zbycie” rosnącej nad-masy dóbr, wartości i możliwości. Jako, że gospodarka planowa jest politycznie niestrawna (jako „komunistyczna”) – ludzkość poszła drogą budżetową, czyli tworzenia wciąż nowych formuł wykorzystania-zastosowania tego, co nikomu nie jest potrzebne, chyba że nam się te „potrzebność” wmusza technikami marketingowymi. Tak powstają coraz wymyślniejsze i coraz potężniejsze fundusze, projekty – co nie przeszkadza ludzkości wciąż trzymać większość ludności w doświadczeniu wykluczenia, niedosytu, a nawet proletariackiej wręcz nędzy niezaspokojenia.

Globalizacja jako amalgamacja kulturowa

Dla pewności, że będę zrozumiany, powiem na samym początku, że z globalizacją (poszerzaniem społecznego i przestrzennego horyzontu ludzkich działań) mamy jako Ludzkość do czynienia od zawsze, od zarania, a to czego doświadczamy współcześnie – osiągnęło etap kontynentalizacji. Powstały regionalne (w skali ziemskiej) przestrzenie (można powiedzieć: środowiska), w pełni samowystarczalne ekonomicznie i społecznie (politycznie), które na dobrą sprawę mogłyby żyć we wzajemnej izolacji od siebie. Takie kontynenty (subkontynenty) jak Europa, Europa Środkowa, Rosja, Arabia, Chiny, Indie, Ameryka, Karaiby, Afryka (interior), Latinum (uniknijmy jakiegóż „ostatecznej” systematyzacji) – traktują siebie nawzajem nad wyraz politycznie, czyli poddają własną ludność obróbce mentalnej wskazującej na własne powody do dumy i „tamtejsze” niedoskonałości. A zarazem wewnątrz takich kontynentów dokonują się procesy godne uwagi wszystkich, ale pozostawione na pastwę specjalistów. Najważniejszy z tych procesów, w każdym kontynencie przebiegający inaczej – to przechodnie z modelu inter-struktury do modelu hiper-struktury, co wiąże się ze skalą i głębią urbanizacji. To oznacza, że o ile mamy świeżo w pamięci, a nawet w bieżącym doświadczeniu, wiecznie zakorkowane i wciąż awaryjne aglomeracje (już dawno zwykłe wioski i miasta z lokalną infrastrukturą pojmujemy jako folklor i siedlisko ciemnogrodu) – o tyle kontynenty stają się nad-ludzkimi (władczymi wobec człowieka) sieciami-strukturami-systemami, pośród których osiedla ludzkie co najwyżej znajdują sobie miejsce, by przycupnąć, a i to w warunkach totalnego „obywatelstwa rejestrowego”, czyli pełnej ewidencji i w konsekwencji – poddania militarno-policyjnym reżimom anonimowego zarządzania (algorytmy, standardy, procedury) wszystkim co żywe. Nie człowiek i jego egzystencja cokolwiek znaczą – tylko linie przesyłowe (energetyczne, paliwowe, transportowe, światłowodowe) oraz nanizane na owe linie – karawan-seraje wielkości Rzeszowa, gdzie odbywa się wytwarzanie, odsysanie odpisów i dystrybucja funduszy, projektów, czasem „survive” (wsparcia przetrwaniowego). Metro-seksualność czy metro-kulturowość – w tych warunkach dokonują się niejako „przy okazji”, dlatego są tak miażdżąco skuteczne.

Orweliada

Rok 1984 dawno już minął, a mówię o tym nie po to, by zauważyć nietrafność wróżby autora opisu owego neo-mega-totalitaryzmu, tylko aby uświadomić Czytelnikom, że jesteśmy nie „obok”, nie „przed”, ale „wewnątrz” nowej rzeczywistości, którą opisuję w trzech poprzednich akapitach. Oczywiście, nadal pod wpływem egzaltowanych „pozarządowców” wyobrażamy sobie świat pełen samych dobrych rzeczy: ekologii, empatii, pacyfizmu, dobrosąsiedztwa, humanizmu – podczas gdy w rzeczywistości, niczym włosy jakiejś sierści, tkwimy powtykani „wedle rejestrów” w mrowiące się życiodajne nano-punkty, takie jak Stanowiska Pracy, albo Urbia (orwellowskie kwatery) czy – to chyba najbardziej zaskakujące – wiecznie czyniące nas tułaczami „tratwy” cumujące do tysięcy rozrzuconych po kontynencie dalb (pojęcie Dalby ostatnio zajmuje mnie najbardziej, jako materializacja odspołecznionej, odczłowieczonej meta-sieci zastępującej fenomen Domu namiastkami wziętymi z nieznanej, nie doświadczonej, nie przeżytej – w tym sensie nieznanej – przyszłości. Polska jest w tym procesie prowincją, a nawet zadupiem, karmą dla eksperymentów między-kontynentalnych, bez szansy na partnerski udział w redagowaniu własnego losu. Jeśli ktoś ma inne zdanie – to chętnie wysłucham argumentów wskazujących na podmiotowość cywilizacyjną naszej – bądź co bądź czterdziestomilionowej i tysiącletniej – kultury i państwowości, wskazujących na to, że kontrolujemy nasze budżety i panujemy nad nimi, a choćby wskazujących na to, że cokolwiek rozumiemy z korona-wirusowej pandemii i odnajdujemy się pośród niej podmiotowo. Nie, nie my jedyni odstajemy od wszystkiego, zasapani w wielkim „impecie wstecz”, ale warto przynajmniej wiedzieć, że Mrozek pisząc „Ten który spada” – powiedział wtedy więcej, niż chcieliśmy słyszeć. A szkoda.

Jan Herman

Więcej:

<https://publications.webnode.com/news/nasze-polskie-tematy/?fbclid=IwAR14wAlZvTJO6MLo9oaHGwkIFXgk-Qs2EazqPKcD9X0OEDJQl4GIARJkpDM>